

Piotr Bartula

Uniwersytet Jagielloński

Chrześcijański liberalizm przed i po końcu historii

Wystąpienie z okazji 26. rocznicy śmierci Mirosława Dzielskiego
16.09.2015 r., X Polski Zjazd Filozoficzny w Poznaniu

Spotkanie dzisiejsze oraz obrany przeze mnie temat uzasadnia osobisty ton wypowiedzi oraz skłania do melancholijnej refleksji nad względnością przemijającego czasu. O ile w 1989 roku wyobrażenie przyszłych dwudziestu sześciu lat było futurologiczną i polityczną fikcją, to te same lata przeszłości zdają się nieomal mgnięciem oka. W 1987 roku odbył się w Krakowie ostatni Zjazd Filozoficzny w PRL. Nie przypominam sobie, żeby podczas tamtego Zjazdu były jakieś ograniczenia wolności wypowiedzi, o wiele dla nas ważniejszej niż wolność politycznej partycypacji w rządach. Nawiasem mówiąc, były to piękne czasy dekadencji demokracji ludowej i latencji demokracji liberalnej, których przeżycia życzyłbym każdemu pokoleniu. Nie ma bowiem nic przyjemniejszego niż życie „pomiędzy” epokami i ustrojami. *Notabene* zaraz po tym Zjeździe tzw. komunizm wyparował, co ogłosił w Telewizji Polskiej 4 czerwca 1989 roku erotyczny głos znanej aktorki.

Nie trzeba chyba dzisiaj (...a może jednak trzeba?) przypominać, że nad-suwerenem tych minionych czasów był niemiecki filozof Karol Marks głoszący, że ustrój demokracji socjalistycznej jest nie tylko możliwy w konkretnych ekonomicznych warunkach, lecz także powszechnie pożądanym oraz historycznie nieuniknionym. Użyłem zwrotu „czasy minione”, ale nie brak przecież przepowiedni, że krążące nad Europą widmo Marksa to widmo, które dopiero nadejdzie, a duch marksizmu – idea postępu, teleologia, krytyka

kapitalizmu – pozostanie z nami na zawsze¹. W tym wciąż odtwarzającym się przewidywaniu/życzeniu tkwi zapewne odwieczna tęsknota za politycznym ideałem rządów królów-filozofów. Symbolem triumfu tego rodzaju elitarnych rządów i zarazem demokracji ludowej był monumentalny pomnik filozofa (autora książki *Materializm i empiriokrytycyzm*) Władimira Ilicza Lenina, stojący od 1973 roku w Alei Róż blisko Placu Centralnego w Nowej Hucie, oznajmiający komunistyczny koniec historii w Polsce. Minęło jednak kilkanaście lat i okazało się, że nastąpił realny koniec historii pomnika Lenina w Krakowie. 10 grudnia 1989 roku – w roku śmierci Mirosława Dzińskiego i ogłoszenia przez Francisa Fukuyamę demokratyczno-liberalnego końca historii – pomnik ten został zdemontowany, a następnie wywieziony do Szwecji. Za 100 000 koron zakupił go bowiem milioner Big Bengt Erlandsson i przeniósł do swojego ogrodu w Sztokholmie, gdzie wieczny niegdyś Lenin służy teraz doczesnemu kapitałście jako środek do prywatnych celów w posthistorycznym świecie gadżetów i rupieci, pozostałości odpływu komunistycznej ideologii. Na Placu Centralnym natomiast pojawiły się lampy kandelabrowe, a w 2004 roku radni miasta Krakowa dopisali do nazwy „Centralny” nazwisko Ronalda Reagana, niegdyś złego imperialisty i wroga ludu, a potem dobrego demokracji, który pokonał „imperium zła” bronione murem berlińskim, obalonym przez zgłodniałe towarów DemoLudy, które uciekały do świata „społeczeństwa konsumpcyjnego”, bo tam nawet śmieci były kolorowe. Zwożone z Zachodu puszki po piwie i pepsi coli były wówczas pożądaną ozdobą niejednej meblościanki, a plastikowe siatki – cenionym prezentem imiennym. Dzisiaj takie same puszki giną w segregatorach na odpady, a plastikowe siatki kojarzą się raczej z „Diogenesami” spod sklepów „Biedronki” czy „Kefirka” niż z konsumpcyjnym komfortem współczesnych sybarytów bez ducha. Ronald Reagan symbolizuje natomiast

¹ Na ten temat patrz: J. Derrida, *Spectres of Marx*, New York 1994 oraz Andrzej Walicki, *Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii*, Kraków 2013, s. 251.

po latach zwycięstwo demokratycznego liberalizmu na terytorium miasta Krakowa. I jak tu wierzyć w cokolwiek powszechnie obowiązującego w świecie ludzkim i na dodatek w każdych geopolitycznych warunkach? Nie waham się powiedzieć, że wspomniane wydarzenia wzmocniły u wielu inteligentnych ludzi przekonanie, że wszelkie polityczne powszechniki są tylko i wyłącznie przejawem zarozumiałej pychy ludzkiego rozumu. W obliczu ciągłych przyptyków i odpływów przeciwstawnych ideologii pretendujących do powszechnego jakoby obowiązywania łatwo uznać relatywność każdego z systemów wartości, jak również zważyć w samo istnienie natury ludzkiej.

Nazwisko Ronalda Reagana przypomina też, że polskie dyskusje dotyczące liberalizmu lat osiemdziesiątych toczyły się równolegle z rewolucją konserwatywną w Ameryce, w której dostrzegaliśmy raczej antycypację korzystnych przemian w samej Europie niż zagrożenie rodzimej kultury przez „prostactwo” zza oceanu. Dostrzegaliśmy wtedy raczej silne niż słabe strony ideologii oraz praktyki demokratycznego kapitalizmu. O ile jednak rewolucja konserwatywna w Ameryce przełamywała proces stopniowego odchodzenia od wolnokonkurencyjnego kapitalizmu w kierunku socjaldemokratycznego modelu państwa opiekuńczego, to liberalna kontrrewolucja w Polsce zawróciła nas z drogi do poddaństwa na szlak kapitalistycznej gospodarki rynkowej, na dodatek za pomocą katolickich związków zawodowych. Po dwudziestu sześciu latach wydaje się to nieomal cudem. Nie wykluczam działania łaski bożej okazanej narodowi polskiemu po doświadczeniu świeckiego Królestwa Bożego z Rynkiem Krakowskim oświetlanym wyłącznie niebem gwieździstym. Pod tym niebem realnego socjalizmu trzeba było bronić zarówno chrześcijaństwa, jak i liberalizmu przed millenarystyczną utopią centralnej gospodarki planowej, która opanowała ogromne terytoria geopolityczne, z Polską włączoną do Układu Warszawskiego. Wedle dosyć modnej wówczas interpretacji, komunizm reprezentował coś w rodzaju zepsutego naśladownictwa chrześcijaństwa (*perversaimitatio*), ideologii, która oświeca teraźniejszość, przeszłość i przyszłość ludzkości

oraz przemienia człowieka². Zasadnicza odmienność komunizmu od dawnych tyranii polegała więc na tym, że nie wystarczyło mu podporządkowanie podbitych społeczeństw terrorem fizycznym, ale koniecznym narzędziem panowania ideologii stała się dla niego presja określonego światobrazu. W tym duchu pisał Dzielski:

Ideologia stawia człowiekowi zbiorowemu „pozaziemskie” cele, odwołując się do rzekomo doskonałej teorii całej rzeczywistości. Podstawowym błędem poznawczym myślenia ideologicznego jest pomieszanie porządku wiary z porządkiem wiedzy. Ludzie opętani przez ideologię wierzą, że wiedzą jak należy urządzić świat, aby stał się dla ludzkości rajem³.

Komunizm był zatem groźny nie tyle jako dyktatura ciemniaków, co raczej jako prometejsko-mesjańska ideologia zaczadzająca wybitne nawet umysły, które wchłonęły dostarczony im drogą perswazji strachu światopogląd czy ideologię – świecką religię. Mirosław Dzielski sądził dosyć optymistycznie, że PRL lat osiemdziesiątych odchodzi powoli od nudy ideologicznych rządów. Dokonał przy tym „niesamowitego” jak na owe czasy, antropologicznego odkrycia, że mianowicie komuniści są ludźmi (często cynicznymi), z którymi można negocjować zakres władzy, ponieważ chętnie porzucają podległość ideologicznej nadrzeczywistości na rzecz wolności produkowania: „Wolność produkowania, która z racji ich uprzywilejowanej pozycji ekonomicznej jest z pewnością w obszarze ich percepcji, mogłaby się im spodobać. A jest to wolność z wielu innych może najfundamentalniejsza”⁴. Relacje między wolnością gospodarczą, cywilną i obywatelską okazały się rychło nader złożone, zresztą i dzisiaj nie widać między nimi jednokierunkowego związku: swoboda ekonomiczna jest warunkiem podstawowym, choć niewystarczającym dla wolności obywatelskiej. Wolność polityczna natomiast wymaga wolności ekonomicznej,

² Na ten temat patrz: A. Besançon, *Les origines intellectuelles du leninisme*, Paris 1997.

³ M. Dzielski, *Bóg, wolność, własność*, Kraków 2001, s. 26.

⁴ *Ibidem*, s. 116-117.

choć często jest używana do jej zredukowania. Nie muszę dodawać, że wszystkie te rodzaje wolności były w filozofii Dzielskiego zorganizowane wokół chrześcijańskiej idei wolnej woli, egzystencjalnego aktywizmu oraz wolności metafizycznie ukierunkowanej. Ważnym, choć nie nowym problemem nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego jest wysychanie aksjologicznych korzeni wolności cywilnej i osobistej. Warto sobie w tym momencie uprzytomnić, że Dzielski zakwestionował (chyba jako pierwszy w Polsce) znak równości zbyt łatwo stawiany między ideałem demokratycznym a liberalnym. A są to przecież dwa różne systemy wartości: demokracja to woła większości, liberalizm – prawa jednostki: „Nie widać – pisał – żadnych *a priori* powodów, dla jakich nie dałby się pomyśleć system demokratyczno-totalitarny”⁵. I dalej: „Przeciwieństwem demokracji jest system rządów autorytarnych, przeciwieństwem wolności – totalitaryzm. Jak widać na wielu przykładach (Chile, Argentyna) możliwe jest połączenie sporej wolności i niemałej praworządności z systemem autorytarnym”⁶. Nie jestem w stanie potwierdzić słuszności tej klasycznej już dzisiaj opinii, ale mogę powiedzieć, że twierdzenie: „Wolność i demokracja mogą z sobą iść w parze, ale nie muszą”⁷, brzmiało wówczas dosyć pocieszająco, choć nie do końca przekonująco. Dzisiaj słowa te brzmią jak polityczna herezja, żyjemy wszak w czasie obowiązywania demokratycznej formuły politycznej, legitymizującej każdą władzę i pod każdą szerokością geograficzną. Jak wiemy, w imieniu światowego ruchu demokratycznego prowadzono wojnę w Iraku i zgładzono w Pakistanie Bin Ladena, demokratyczną wolą mieszkańców uzasadniano powstanie Kosowa, a ostatnio aneksję Krymu. Abstrahując od urozmaiconych – jawnych i tajnych – celów tych (i innych) działań politycznych i militarnych jest oczywiste, że światowa opinia publiczna innego niż demokratyczne uzasadnienia

⁵ Idem, *Budowa historycznego kompromisu*, w: idem, *Bóg, wolność, własność*, op. cit., s. 38

⁶ *Ibidem*, s. 116.

⁷ *Ibidem*, s. 117.

przyjąć nie mogła, a nawet nie potrafiła. W tym sensie teza o demokratycznym końcu historii została potwierdzona.

Niezależnie od problemów wokół demokratycznego legitymizmu wszelkich decyzji politycznych, z punktu widzenia liberalnej konstytucji wolności pytanie o zakres władzy zawsze było (i jest) ważniejsze niż problem genezy władzy (np. umowa społeczna – wola ludu). W tym punkcie można się było doszukać – tak właśnie uczynił Dzielski – zbieżności liberalizmu z interesami władców PRL, jak również z antydemokratycznie nastawionym katolicyzmem, nie uznającym wszak doktryny suwerenności ludu ani umowy społecznej. Zwracał się więc Dzielski z ofertą do władzy: „Kompromis jaki komunistom proponuję, jest następujący: pozostanie przy władzy, zachowajcie autorytarny ustrój, ale zrezygnujcie z komunizmu”⁸. I z przestrożą do społeczeństwa:

Rewolucja, jeśli ma być rewolucją ducha a nie wybuchem mrocznych instynktów natury, musi być skierowana nie przeciwko ludziom, ale ku nim. Dlatego rewolucja chrześcijańska, jaką wciąż jeszcze mamy szansę w naszym kraju przeprowadzić, nie może być skierowana przeciwko władzy⁹.

Pryncypialny antykomunizm niejednemu opozycjoniście utrudniał polityczną ocenę ludzi władzy, motywów ich działań i decyzji. Dzielskiemu moralna małostkowość była obca. Podobnie jak bohater jego eseju pt. *Wiara Sokratesa*¹⁰ był bowiem filozofem nie tylko z wykształcenia. Nigdy nie mylił brzytwy Ockhama z moralną szpicrutą. Zwalczanie ustroju komunistycznego wiązał z duchem chrześcijańskiego wybaczenia. Pisał:

Sądzę, że ogromnie ważne jest propagowanie – wbrew psychologicznej oczywistości – idei wybaczenia i pojednania. Mają one szansę

⁸ *Ibidem*, s. 117.

⁹ *Ibidem*, s. 38.

¹⁰ Idem, *Wiara Sokratesa*, w: idem, *Bóg, wolność, własność*, op. cit., s. 3.

zakorzenić się szczególnie w Polsce, a ich potęga będzie tym większa, im większa ideologiczna bezkompromisowość będzie im towarzyszyć. Komunizm – nie, wy – tak; oto program zaiste chrześcijański, jaki rozum i serce nakazują nam rodzimym i obcym komunistom zaproponować¹¹.

Tak jak obcy był mu ateistyczny projekt utopii komunistycznej realizowany *via* PRL, tak niemiła była mu postawa Kreona, domagająca się pochówku kolejnych Poliników poza polskim i ludzkim cmentarzem. Sądzę, że w tym punkcie Dzielski poniósł porażkę; stawianie oponentów politycznych – dawnych i aktualnych – w poczuciu winy jest w dzisiejszej katolickiej Polsce dosyć nieznośne, zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym. Nie waham się powiedzieć, że w skrajnych przypadkach mamy do czynienia z nową wersją zepsutego naśladownictwa (*perversaimitatio*) etyki chrześcijańskiej.

Ci z nas, którzy – jak ja – skłaniali się w latach osiemdziesiątych niejako instynktownie do liberalizmu rozpoznawanego jako formacja antytotitarna, muszą przyznać, że przełomem intelektualnym w ich życiu było zetknięcie z nauką ekonomii jako fascynującą dyscypliną humanistyki filozoficznej. Myślenie życzeniowo-moralistyczne zdecydowanie przeważało i przytłaczało w PRL-u rozumowanie czysto ekonomiczne zarówno w poczynaniach władz, jak i opozycji. Nie sposób dzisiejszemu pokoleniu uprzytomnić ówczesnego ubóstwa w tej dziedzinie. Nie chodzi tylko o brak towarów w gospodarce permanentnego niedoboru – których konsumpcja jest dzisiaj odwrotnie proporcjonalna do produkcji osesków – ale o prymitywizm życia codziennego w świecie, w którym wolna wymiana dóbr nie mogła dojść do głosu. „Przeciętny Polak – pisał Dzielski w styczniowym numerze pisma „13 grudnia” z roku 1982¹² – pod względem ekonomicznym znajduje się w stanie nieustającej wojny z państwem. Ten stan rzeczy uwidacznia się w języku. Polacy już na ogół nie kupują, ale zdobywają

¹¹ Idem, *Budowa historycznego kompromisu*, op. cit., s. 118.

¹² Od 1984 roku pismo „13 grudnia” zmieniło nazwę na „13. Pismo Chrześcijańsko-Liberalne”.

towary, polują na nie”. Dzisiaj, gdy nawet buty można kupować bez wychodzenia z domu, słowa te brzmią cokolwiek fantastycznie. Bo też najbardziej fantastycznym pomysłem tych „minionych czasów” była koncepcja likwidacji wolnego rynku na rzecz cybernetycznego obliczania sprawiedliwej ceny towarów. Efektem tej matematycznej mitręgi była konsumpcyjna niedola szerokich rzesz ludzkości, ofiar Gnosimachów. Mirosław Dzielski, podejmując walkę z gnostycznym konstruktywizmem lewicy znalazł sobie – z powodu rzekomego braku rodzimego kapitału intelektualnego – sojusznika za granicą w osobie Friedricha A. Hayeka. Żałuję, że jako student zainteresowany sojuszem chrześcijańskiego konserwatyzmu i liberalizmu nie miałem okazji podpowiedzieć Dzielskiemu lektury Augusta Cieszkowskiego, bardzo mądrego umiarkowanego chrześcijańskiego konserwatysty, korzystającego z inspiracji socjalistycznych, ale bliższego ideom liberalnym, potrafiącego łączyć postępowość z zachowawczością, arystokratyzm ducha z filozofią czynu. Nad gmachem założonego w 1987 roku przez Dzielskiego Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego mógłby powiewać sztandar z napisem pochodzącym z pism Cieszkowskiego: „Umysłowiec przeto gardzący dziś przemyśłowcem wyszedłby chyba na śmiesznego ubiegłych wieków ciurę”¹³. Rozumowanie w kategoriach ekonomicznych uczyło przede wszystkim pokory wobec rzeczywistości, a w praktyce było wymierzone w woluntaryzm rewolucyjny mas oraz insurekcyjny patriotyzm części solidarnościowych elit. Uprzytomniało, że przebieg wydarzeń, zachowania społeczne, decyzje polityczne są tylko w części rezultatem świadomych działań ludzkich. Już sama gospodarka nastęrcza tak wiele trudności, zawiera tak dużą ilość informacji, że musiałaby być sterowana przez jednostki genialne. Trzeba by miliona, a może więcej geniuszy, żeby w pełni nad nią zapanować. Jak wiemy nawet geniusz Oskara Langego nie był w stanie sforsować informacyjnej bariery poznania. Zagadnienie wykorzystywania wiedzy rozproszonej

¹³ A. Cieszkowski, *Ojczyzna Nasza*, t. 2, Poznań 1899-1906, s. 167.

(wiedzy milczącej) w społeczeństwie było w latach osiemdziesiątych nader częstym tematem dyskusji. Argument był prosty: każdy planista centralny zadławi się nadmiarem informacji, praktycznie dostępnej wyłącznie jednostkom i to tylko w konkretnym miejscu i czasie. Jeżeli nie zostanie przez te jednostki *hic et nunc* wykorzystana, zniknie raz na zawsze. Mało tego, skazuje społeczeństwo na los organizacji rządzonej przez ludzi słabo i źle poinformowanych. Chodziło o to, aby organizację PRL zastąpić liberalnym łaodem spontanicznym.

Dzielski zalecał w tym względzie lekturę von Hayeka, ta zaś odsyłała do książek urodzonego we Lwowie ekonomisty Ludwiga von Misesa, od którego można się było dowiedzieć, że socjalizmu nie da się zrealizować na całym świecie, bo przynajmniej jeden kraj musi mieć wolne ceny, aby było wiadomo, co ile kosztuje. W poszukiwaniu takiego kraju Mises przemieszczał się najpierw do Wiednia, a potem – uciekając przed narodowym socjalizmem – do USA, gdzie również nie znalazł ukojenia wolnorynkowego, bo takowego ideału też chyba nigdzie nie ma i być nie może. Nie ma bowiem nic powszechnie obowiązującego w świecie ludzkim, takim jaki on jest w rzeczywistości, a nie w wyobrazeniach moralnych prawodawców światów, jakich nikt nigdy nie widział, ani nie znał. Już wtedy pojawiało się niepokojące pytanie: czyżby nie mieli jednak racji zwolennicy aprioryzmu ekonomicznego, a miała ją szkoła historyczna, przecząca istnieniu niezmiennych praw ekonomii, za to uwypuklająca kulturowe i narodowe jej uwarunkowania? Aprioryczne reguły popytu i podaży realizują się przecież z różnym skutkiem w różnych kulturalnych niszach i tradycjach narodowych. Dzisiaj możemy podróżować i łatwo potwierdzić, że inaczej gospodarują pracownicy Chińczycy, inaczej synergiczni Japończycy, etnocentryczni Żydzi, niefrasobliwi Afroamerykanie, egocentryczni Polacy czy rodzinni Włosi. Liberalizm Dzielskiego był przede wszystkim wymierzony w projekt regulowania całości życia społecznego (tzw. konstruktywizm), chociaż w warunkach polskich sam narażał się na zarzut konstruktywizmu społecznego, któremu – jak pokazała przyszłość – brakło nieco wyobraźni

społecznej i chrześcijańskiego współczucia socjalnego. Dzielski wyprzedzając niejako ten zarzut, w ostatnim przed śmiercią wywiadzie (*Credo*) mówił:

... w odniesieniu do pewnych spraw jestem liberałem, choć może liberałem nietypowym. Uważam na przykład, że problemy ubóstwa czy nierówności społecznych to rzeczywiste, prawdziwe dylematy. Uważam, że ubogim ludziom trzeba pomóc, czasem tę pomoc najlepiej potrafi zorganizować państwo. Ale mówię również, że naiwnością jest sądzić, że problem ubóstwa można rozwiązać definitywnie¹⁴.

Liberałowie z otoczenia Dzielskiego zdali sobie sprawę, że warunkiem sukcesu w walce z socjalizmem było – oprócz trudności epistemologicznych centralizmu gospodarczego – przechwycenie władzy dobrych intencji. I rzeczywiście udało się im dowieść, że lewica nie zrealizowała swoich podstawowych celów – równości i sprawiedliwości społecznej, poprawy ekonomicznego bytowania szerokich mas. Działo to niczym wyrzut sumienia osłabiający moralną wolę władców PRL. W ramach akcji przejmowania władzy dobrych intencji powstało coś w rodzaju liberalnego katechizmu, głoszącego, że w całej sferze gospodarczej działać można sprawniej pośrednią metodą popierania celów innych niż bezpośrednią metodą dążenia do własnych, że wolna wymiana dóbr w sposób etyczny rozwiązuje problem dobrowolnej współpracy ludzi, że świadczą sobie oni usługi bez przymusu z czyjejkolwiek strony, że cywilizacja wymiany, umożliwiająca użyteczne wykorzystanie ludzkiej wiedzy, rozwiązuje problem marnotrawstwa, że człowiek nastawiony na zysk (rozumiany jako informacja zwrotna: masz zysk = robisz dobrze) realizuje zawarte w biblijnej przypowieści o talentach zalecenie dotyczące tego, jak należy się zachować w świecie niedostatku dóbr, że skutecznie możemy dążyć do urzeczywistniania własnych celów religijnych, moralnych i materialnych wyłącznie przez popieranie celów innych ludzi. W ten sposób tworzy się obiektywny ład moralno-społeczny oparty na niesprzecznej

¹⁴ M. Dzielski, *Credo*, w: idem, *Odrodzenie ducha – budowa wolności. Pisma zebrane*, Kraków 1995, s. 445.

nawet z rygorystycznym kantyzmem zasadzie wzajemności. W artykułach opublikowanych w latach 1983-1985 Dzielski pisał:

Pisząc o problemach polityki i jej ograniczeń nie można pominąć transcendentnego porządku ograniczającego użycie siły, jakim jest ład moralny. Człowiek wierzący w obiektywność tego ładu czuje się zobowiązany do traktowania innych ludzi nie tylko jako środka do własnych celów, ale również jako celu¹⁵.

Dwadzieścia sześć lat po ogłoszeniu demokratyczno-liberalnego końca historii chrześcijaństwo i liberalizm znalazły się we wrogich obozach. Zwrot „chrześcijański liberalizm” robi dzisiaj wrażenie oksymoronu, podobnie jak np. „duchowość ateistyczna” czy „uporządkowana anarchia”. W moim przekonaniu są to jednak tylko trudności definicyjne; zależnie od kontekstu historycznego i politycznej potrzeby w rzeczywistości można być nawet kwadraturą koła, tożsamość ludzka nie jest może płynna, ale na pewno jest modalna. Wszak chrześcijanie mają wolną wolę, a gdy jej zabraknie, zostaje jeszcze wola mocy. O ile za życia Mirosława Dzielskiego Kościół – mimo stosowania nie zawsze uzasadnionej symetrii potępień liberalizmu i socjalizmu – pełnił jednak rolę spolegliwego mentora liberalizmu, to dzisiaj jest z tym coraz gorzej. Nieraz słyszałem od konserwatywnych kolegów negatywną charakterystykę liberała (dzisiaj modnie jest mówić z pogardą: neoliberalą, który „ukradł ludziom sen”): „Dużo zarobię, wszystkich oszukam, a potem wyjadę”. Nie tak dawno mówił biskup Edward Frankowski: „Rolnik przetrwał carat, faszyzm, komunizm, i liberałów przetrwa”; oraz: „Nie możemy dłużej pozwalać, by doktryna liberalna szkodziła sprawom narodu (...). Drapieżny kapitalizm zbiera swoje żniwo”¹⁶. Przykłady podobnych wypowiedzi można mnożyć. Z coraz większym trudem wyobrażam sobie w Polsce pogodzenie dwóch

¹⁵ Idem, *Wolni wobec wyboru*, w: idem, *Odrodzenie ducha – budowa wolności*, op. cit., s. 236; idem, *Liberalizm a chrześcijaństwo*, w: idem, *Odrodzenie ducha – budowa wolności*, op. cit., s. 145.

¹⁶ Bp E. Frankowski mówił o tym podczas mszy św. odprawionej 14 września 2013 r. w sanktuarium w Świątym Krzyżu.

tradycji: katolicko-narodowej i sceptyczno-liberalnej. Kościół nie może się pogodzić, że nastąpiła destrukcja idei powszechnie obowiązujących rozstrzygnięć aksjologicznych, a dobro ogólne rozpada się w naszych czasach na wielość dóbr prywatnych. Istotnie: nie ma już jednego socjalizmu ani jednego anty-socjalizmu, jednego feminizmu ani jednego anty-feminizmu, jednego liberalizmu i jednego anty-liberalizmu, jednego fundamentalizmu i jednej tolerancji, jednej filozofii globalnej i narodowej. Filozofia polityki jako dyscyplina normatywna, w sensie dążenia do tego co słuszne, może nadal służyć dzisiaj politykowi czy ekonomiście, ale tylko w tym sensie, w jakim istnienie Boga służy grzesznikowi, tzn. psuje mu dobry humor. Po końcu historii nie widzimy już substancjalnego Niemca, ani substancjalnego Francuza czy Polaka, tylko kroczących po czystych trawnikach metro-menów, metro-ludzi, euro-ludzi i global-ludzi, oraz retro-futuro-cyber-ludzi, ludzi-kwadraty i ludzi-romby. Na wolnym prywatnym rynku idei mamy coraz więcej konkurencyjnych teorii końca historii, każdy z nas może sobie wybrać zgodnie z własnym upodobaniem dowolną wersję. Każdy też będzie miał taki koniec, na jaki sobie zasłuży: komunista swój, narodowy socjalista swój, post-modernista swój, chrześcijanin swój, liberał swój, chrześcijański liberał swój, mówca konferencyjny swój.